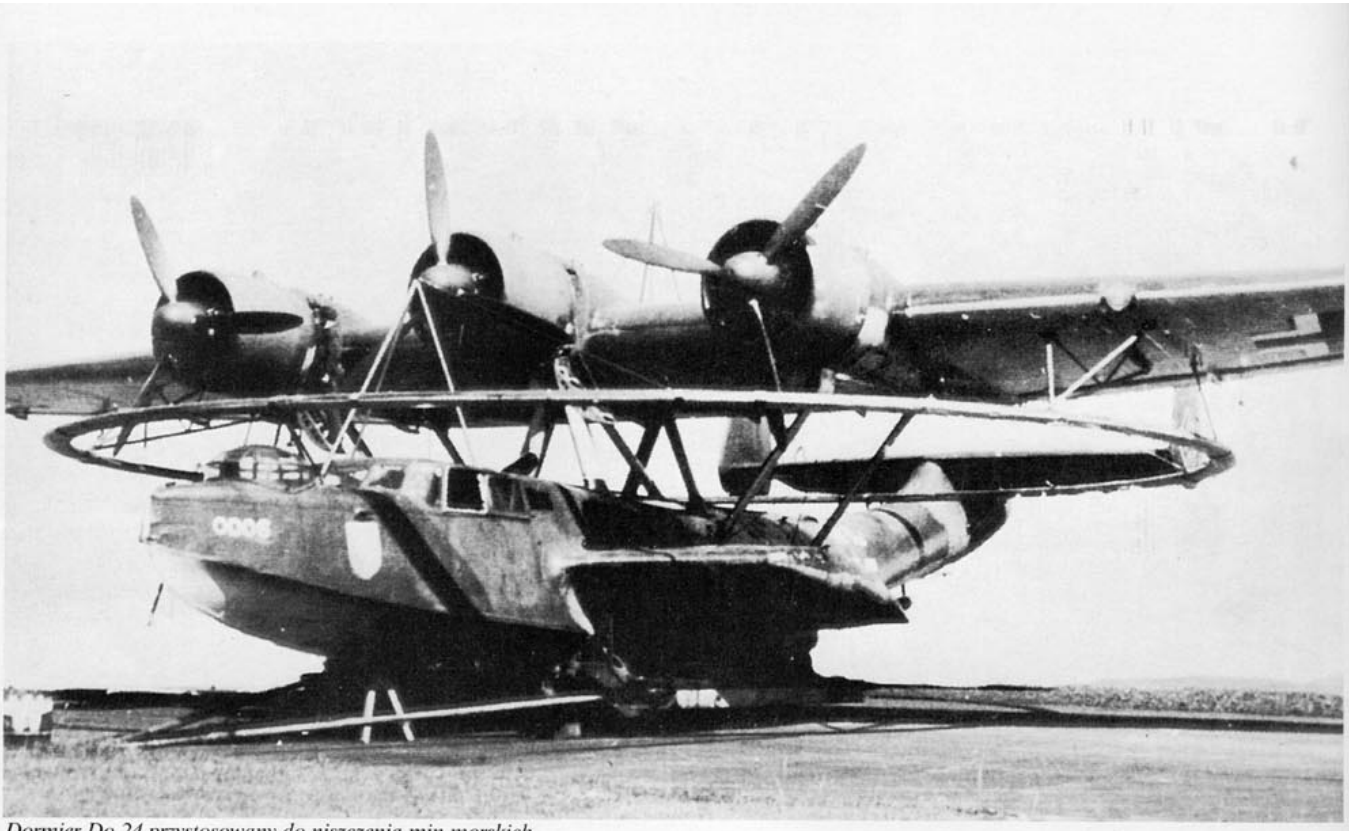

Dormier Do 24 przystosowany do niszczenia min morskich.

TAJEMNICE JEZIORA RESKO, CZYLI

JAK NIE UDAŁO SIĘ ZNALEŹĆ BURSZTYNOWEJ KOMNATY

Żaden z zaginionych skarbów minionej wojny nie budził nigdy tylu emocji co Bursztynowa Komnata. Bezcenne dzieło powstało w 1716 roku na zlecenie króla Prus Fryderyka 1. Bursztynowa sala to 55 metrów kwadratowych wyłożonych setkami kilogramów "złota Bałtyku". Ów ósmy cud świata Fryderyk przekazał sprzymierzeńcowi - carowi Rosji Piotrowi Wielkiemu. Spakowana w 18 skrzyniach komnata trafiła najpierw do Petersburga, gdzie dodatkowo wyposażono ją w 24 lustra, a następnie została przeniesiona do letniej rezydencji w Carskim Siole. W 1941 roku Niemcy zdobyli komnatę i jako łup wojenny przywieźli do Królewca. Po zdobyciu miasta przez Rosjan wszelki ślad po komnacie zaginął. Obecnie amerykańscy eksperci oceniają wartość komnaty na kilkaset milionów dolarów. Dlatego działa ona do dziś tak mocno na wyobraźnię wielu poszukiwaczy zarówno amatorów, jak i zawodowców. Jeden ze śladów zaginionej komnaty prowadzi z Królewca być może na dno jeziora Resko Przymorskie. W obliczu nieuchronnej katastrofy nadciągającej ze wschodu 15 stycznia 1945 roku wystartował z Królewca z tajnym ładunkiem niemiecki ciężki wodnosamolot typu Do-24. Samolot obrał niezwłocznie kurs na zachód, kierując się do jednej z baz na terytorium Rzeszy. Maszyna dokonała międzylądowania na jeziorze Resko koło Kołobrzegu celem uzupełnienia paliwa. Zaraz po starcie samolot zaatakowany został przez radzieckie lotnictwo i runął do jeziora. Według skąpych danych zebranych przez ekipę poszukiwawczą maszyna transportowała tajny, dobrze strzeżony ładunek. Prawdopodobnie w bazie w Resku zabrano na pokład dowództwo lotniska wraz z rodzinami. Nieliczni świadkowie opowiadali, że Niemcy próbowali wyciągnąć z jeziora część wraku zawierającą ładunek, lecz usiłowania

Pierwsze znalezisko - część płata samolotu

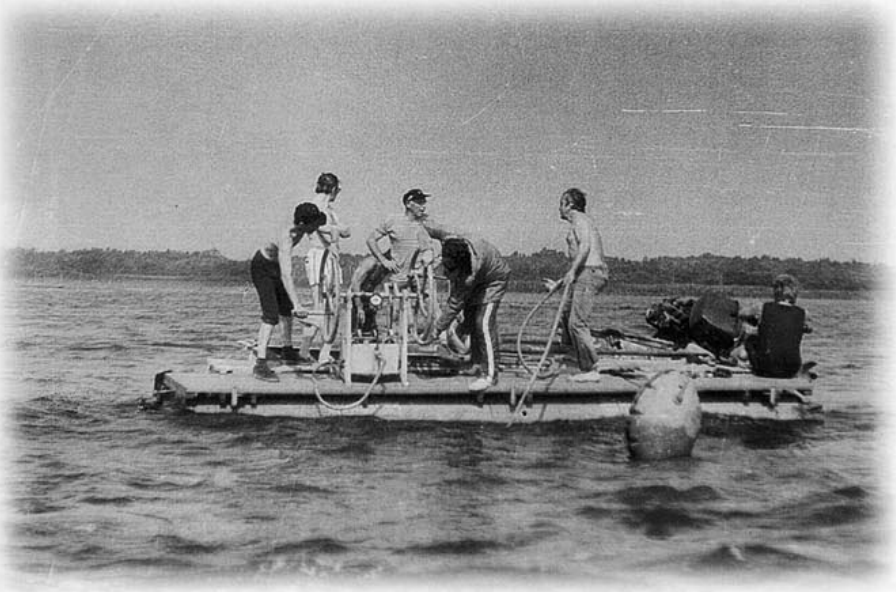

Ekipa poszukiwawcza przy pracy.

te zostały unicestwione przez kolejny nalot radzieckich szturmowców. Sprawa zamarła na ponad 40 lat. Baza wodnosamolotów w Resku , która rzekomo mogła być przekształcona w normalne lotnisko za pomocą systemu śluz, przestała istnieć. 15 sierpnia 1987 roku nad brzegiem mulistego jeziora rozłożyły się obozem kluby płetwonurków „RIF" z Woroneża i Harcerski Klub Płetwonurków „MOANA" z Wrocławia. Radziecka ekipa liczyła 25 osób , polska zaś 20. Dodatkowo w ekspedycji uczestniczyli specjaliści wojskowi. Pluton płetwonurków wojskowych pod dowództwem Jana Mirowskiego miał zabezpieczać i koordynować prace poszukiwawcze i wydobywcze. Klub z Woroneża mógł się już poszczycić odnalezieniem i wydobyciem wielu samolotów i pojazdów zatopionych w rzekach i jeziorach podczas ostatniej wojny. Po zasięgnięciu informacji u miejscowych rybaków rozpoczęto przeszukiwanie interesujących stref jeziora za pomocą magnetometru. Wykryte skupiska metalowych przedmiotów oznaczone zostały bojami. Wydawało się, że świadczą one niezbicie o miejscu katastrofy. Do akcji wkroczyli płetwonurkowie, którzy żmudnie penetrowali muł sprawdzając i eliminując nieistotne dla poszukiwań znaleziska. W czasie prowadzonych prac poszukiwawczych znajdywano różne przedmioty, np. stare rury, beczki po i z paliwem, a nawet bomby lotnicze. W czasie przeszukiwań jednego z wyznaczonych obszarów stwierdzono obecność rozbitego samolotu. Części jego były rozrzucone na dość dużym obszarze i leżały prawie całkowicie pogrążone w mule. Konieczne stało się użycie eżektorów czyli pomp, które zasysały szlam z dna wraz z drobnymi przedmiotami i wyrzucały go na sita. Prace podwodne prowadzone były ze zmiennym szczęściem, przeszkadzała aura, niekiedy awarie sprzętu, a i poszukiwania w wodzie o zerowej widoczności i w mule nie należą raczej do przyjemnych. Ustalono, że znalezione kawałki samolotu pochodzą z przedniej jego części. Wskazywały na to rzeczy osobiste załogi oraz elementy wyposażenia kabiny pilotów. Nie udało się natrafić jednak - mimo trzech tygodni wytężonej pracy - na tył samolotu mieszczący przedział ładunkowy. Być może spoczywa on jeszcze gdzieś pod grubą warstwą mułu lub (co jest najbardziej prawdopodobne) został wydobyty zaraz po wojnie przez stacjonujące w okolicy jednostki radzieckie. Miejscowi twierdzą, że w toni jeziora spoczywają jeszcze dwie maszyny, jednak nie udało się ich zlokalizować. Prawdopodobnie jest to ten sam samolot, który wraz z upływem czasu był powielany w kolejnych opowieściach. Wydobyte szczątki trafiły do Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu. Wydaje się jednak, że nie wszystkie. Jeszcze rok później pośród nadbrzeżnych chaszczy w Dźwirzynie znajdowało się blachy samolotu porzucone tam przez odkrywców. Co miał na pokładzie "Dornier-24" lecący z Królewca? Jakie tajemnice kryje jeszcze jezioro Resko? Być może ktoś z Państwa zna odpowiedzi na te pytania. Czekamy na listy.

Na podstawie relacji Jana Mirowskiego opracował Piotr Brzeziński i Aleksander Ostasz

Zapraszamy też do nadsyłania informacji i zdjęć o wszelkich nietypowych znaleziskach, na które natrafiliście podczas swoich wypraw nurkowych. Będzie to ciekawy materiał do publikacji w naszej gazecie.

Osoby będące w posiadaniu informacji o zatopionych samolotach, czołgach lub innych obiektach, które powinny znaleźć się w polskich muzeach, prosimy o kontakt listowny na adres redakcji.

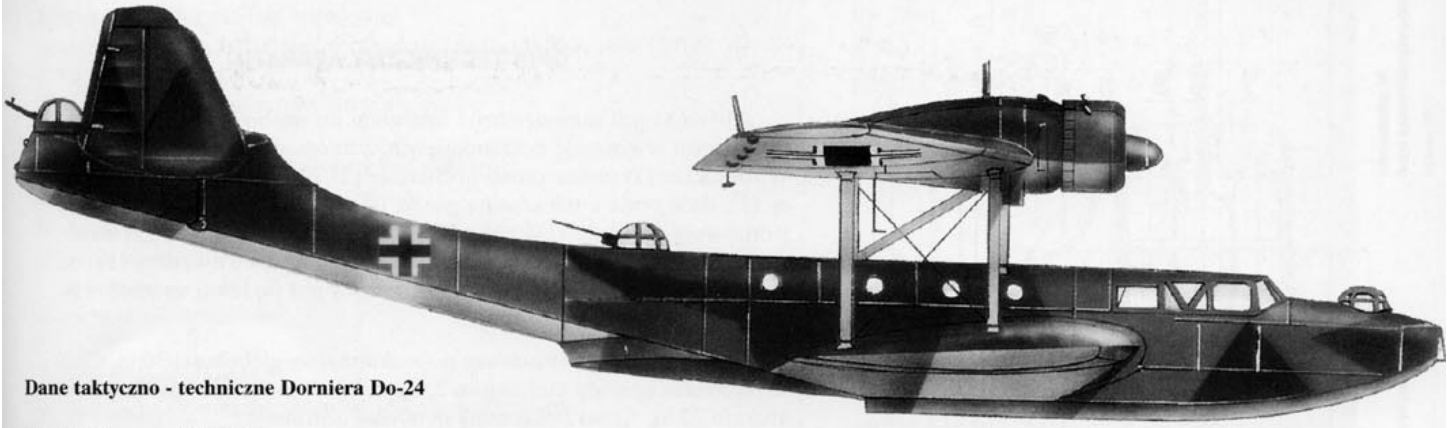

Dane taktyczno - techniczne Dorniera Do-24

prędkość -	340 km/h
uzbrojenie -	2 MG 15 i działko 20 mm
rozpiętość -	27,00 m
długość -	21,89 m
wysokość -	5,75 m